

1827 dni

a właściwie nieco więcej

Teatr Ochoty — „Odślonięcie” Magdy Szabo, przekład — Andrzej Sieroszewski, reżyseria — Wiesław Górski, scenografia — Janusz Sosnowski.



To już 5 lat, odkąd Halina i Jan Machulscy rozpoczęli w Dzielnicowym Domu Kultury na Ochocie swą niezwykłą misję. O jubileuszu przypomina sympatyczny tomik zawierający komplet danych źródłowych, kilka wspomnień, sporo fotosów. Okragła data jubileuszowa przypada zresztą w październiku, ale teatr uczył ją nietypowo, bo jedynie pracą. Dopiero teraz wydana książeczka uzmysłowiła mi, że to już pięć lat. Pięć lat żmudnych zajęć, o których chętnie mówimy, iż dydaktyczne, boć to i owe słynne dyskusje z widzami po przedstawieniach i seminaria z zespołem adeptów. Ale dydaktyzm Machulskich nie powinien przesłaniać faktu, że te skromne w swej zewnętrzności widowiska na Ochocie stanowią także swoiste novum w zakresie praktycznej formuły teatru. Aktor postawiony wśród widzów, aktor pozbawiony niemal wsparcia w scenograficznym sztafażu, aktor skazany na maksymalną prostotę środków, aktor zmuszony do ujawniania swoich przeżyć w stopniu absolutnym. Ten zestaw okoliczności z pozoru mechanicznych, bo wynikających z prymitywnych warunków sali na ulicy Reja, stał się samowyzwalaczem stylu. Teatr Ochoty wypracował swój styl. Sprawdza się on najmocniej przy realizacji tekstów realistycznych, choć z pozoru winien się uskrzydlać poprzez poetyckie metaforzenia. Ostatnia premiera teatru, a jest nią dramat weglerskiej pisarki, Magdy Szabo — „Odślonięcie” umacnia mnie w tym przeświadczeniu.

„Odślonięcie” (grane zresztą przed laty w warszawskim Teatrze „Rozmaitości”) mówi językiem codziennym o sprawie niezwykłej: demaskacja mitu. Mitem żyje weglerska rodzina, w której narodził się bohater. Narodził i zginął. Bohater był rzeczywisty, ale rodzina raczej dulska. Potrafiła się do mitu dostroić, przefarbowała poglądy, wydostojniła pozy. I oto mit o czciwej rodzinie nagle pryska. Gruzy legendy nie mogą osłonić grupki rozhisteryzowanych ludzików, z których każdy rozpaczliwie wywleka teraz jakieś własne alibi, ich samych nawet nie zaspokajające.

Magda Szabo kreśli sylwetki swych bohaterów z umiarem, ale wyraziście; zewnętrzna akcja obrasta w odniesienia: moralne, społeczne, polityczne. Całość ma przy tym rytm niemal „kobrowy”, słucha się tego dialogu. A potem myśli o nim...

Że się słucha, zasługa także owego stylu, jaki dramatowi Szabo ofiarował teatr. Tutaj bezpośrednia styczność aktora z widzem ujednolica słowa, automatycznie sprzyja ich przekładowi na kod własnych skojarzeń odbiorcy. Wykazuje to w sposób dobitny późniejsza dyskusja z publicznością.

W przedstawieniu udział bierze piątka aktorów zawodowych oraz dwoje młodych ludzi z Ogniska Teatralnego. Ta dwójka też ma swój udział w ogólnym sukcesie. Ale zachowajmy proporcję zasług: spektakl przynosi dwie prawdziwie piękne role. Matkę bohatera, Nanę Simon kreuje Zofia Barwińska, jego siostrę — Halina Machulska. Barwińska umie połączyć dyskretną rodzajowość tonu z melodramatyzmem ogólnej tonacji roli, tworzy postać starej, przegranej kobiety, która długo nie umie się pogodzić z własną porażką, by w końcu przyznać się nawet do własnej małości. Machulska przezwyćieża pewną deklaratywność tekstu swej Ety, każe widzowi uwierzyć w jej prawotę, bezkompromisowość, a także w jej smutną samotność.

W pozostałych rolach — Joanna Keller, Andrzej Siedlecki, Aleksander Jasiński przykładnie wywiązują się ze swych zadań. Obie protagonistki przewyższają ich po prostu wagą tekstu, no i trochę profesjonalnym doświadczeniem. W sumie spektakl zasługuje na to, iżby go obejrżeli nie tylko stali sympatycy Ochoty. Miłośników dobrego teatru szczerze zachęcam, by wyprawili się na Reja 9.